

Witkacy na całe życie... — z Januszem Deglerem rozmawia Paweł Majcherczyk¹

Paweł Majcherczyk: Co nowego znajdziemy w tomie *Varia*, który ukaże się w ramach *Dzieł zebranych* Stanisława Ignacego Witkiewicza?

Janusz Degler: Właśnie przedwczoraj skończyłem notę wydawniczą do tego tomu. Praca nad nim była wyjątkowo trudna, ponieważ zawiera on różne teksty, od Sasa do Lasa – jak to się kiedyś mówiło. Są w nim teksty, które nie weszły do żadnego z dotychczas wydanych dwudziestu trzech tomów *Dzieł zebranych*, między innymi ważny reportaż z podróży do tropików, w którą Witkiewicz wyruszył w czerwcu 1914 roku, po samobójstwie narzeczonej Jadwigi Janczewskiej. Pogrążonemu w rozpacz i myślącemu o samobójstwie pośpieszył z pomocą przyjaciel Bronisław Malinowski, proponując mu udział w swej pierwszej ekspedycji naukowej. Są dwa felietony, które odkryłem w ówczesnej prasie dawno temu i opublikowałem na łamach „Przekroju”. Były to: *Demonizm Zakopanego* i *O dandyzmie zakopiańskim*, poświęcone Zakopanemu jako szczególnemu miejscu na świecie, które Rafał Malczewski nazwał „pępkiem świata”. W *Demonizmie Zakopanego* Witkacy doskonale scharakteryzował wyjątkową atmosferę tego miejsca, wyjaśniając, na czym polega ów demonizm i zapewniając, że jeśli ktoś połknie dawkę „zakopianiny”, to nigdy już bez niej się nie obejdzie, bo działa jak narkotyk. W felietonie *O dandyzmie zakopiańskim* podjął nieco żartobliwą próbę wyjaśnienia, co różni dandysa zakopiańskiego od znanych w historii dandysów, dla których celem było zadziwić otoczenie swoim zachowaniem lub ubiorem. Tymczasem dandys zakopiański stara się „zadziwić przede wszystkim siebie”.

Jak Witkiewicz teatralizował życie?

Wiele osób, między innymi bliski przyjaciel pisarza, doktor Teodor Białynicki-Birula, wspomina, że Witkacy często organizował wokół siebie teatr, w którym doskonale się czuł zarówno jako reżyser, jak i aktor². Poddawał najbliższe otoczenie różnym próbom, zachowując się niekonwencjonalnie (np. przechadzając się po Krupówkach w papierowej pidżamie) lub zaskakując znajomych prośbą, aby spotkany na ulicy przyjaciel mógł się wykpać w ich łazience, ponieważ nie ma jej w swoim mieszkaniu. Te różne formy interakcji z otoczeniem odbierane były przeważnie jako dziwactwo, skandal lub prowokacja, co przyczyniało się do ugruntowania jego czarnej legendy jako ekscentryka, dziwaka, „wariata z Krupówek”. W tomie *Varia* są także dwa jego duże utwory wierszowane:

¹ Rozmowa została przeprowadzona 25 lipca 2019 roku.

² Teodor Birula-Białynicki, „Fragmenty wspomnień o St. Ign. Witkiewiczu”, w: Stanisław Ignacy Witkiewicz. Człowiek i twórca. Księga pamiątkowa pod red. Tadeusza Kotarbińskiego i Jerzego Eugeniusza Płomińskiego, (Warszawa: PIW, 1957) 299–306.

Do przyjaciół lekarzy i Do przyjaciół gówniarzy. Ten drugi adresowany był do tych, którzy okazali się nielojalni, nadużyli jego zaufania, niewłaściwie postąpili lub zdemaskowali się jako obłudnicy. Nie żałuje im ostrych słów, a nawet wulgarnych określeń. Do wielu z nich wysyłał ten wiersz, opatrzony mottem: „Kto się za ten wiersz obraża, ten się sam za gówniarza uważa”. Zazwyczaj towarzyszyło temu oficjalne pismo, podpisane przez szefa gabinetu, Witkasiwicza, informujące, że adresat zostaje skreślony z listy przyjaciół lub przesunięty na jej koniec i będzie to miało różne przykre konsekwencje, na przykład „dożywnie niemówienie i niepisanie”³. Jedni się obrażali, drudzy traktowali jako swoisty sposób sprawdzenia trwałości ich przyjaźni, a inni uznawali to za kolejne dziwactwo Witkacego. On zaś doskonale się bawił. Był mistrzem aktorskiej improwizacji. Jego zdolności naśladowcze dokumentują dziesiątki fotografii z minami. Stefan Okołowicz połączył je w jeden film, który dowodzi, że chyba mało kto mógłby się z nim równać w pojedynku na miny. Potwierdzają to krótkie filmiki odkryte niedawno w archiwum Augusta Zamoyskiego, który nakręcił je w styczniu 1927 roku aparatem przywiezionym z Francji. Jeden z nich ma tytuł *Witkacy maski*⁴ i ukazuje szeroką skalę możliwości mimicznych Witkacego. Potrafił doskonale naśladować znane osoby: Karola Szymanowskiego, Boya, Artura Rubinsteina, Piłsudskiego, cara Mikołaja II, Hitlera i wielu innych. Sam chętnie wcielał się w różne postacie i przydawał im osobne nazwiska. Często była to udana mistyfikacja, jak choćby po zakończeniu seansu portretowego, które przebiegało według ustalonego ceremoniału: „Witkiewicz, nisko się kłaniając, dziękował klientowi za pozowanie, umawiał się na następny seans, po czym, wymijając go zręcznie, rzucał się do drzwi pracowni z gromkim okrzykiem: »Witkasik, palto dla pana«, otwierając jednocześnie drzwi z unizonym ukłonem. Gdy tylko klient przekroczył próg, Witkiewicz podbiegał do wieszaka, chwycił jego odzienie i usługiwał mu. Następnie równie gromko przywoływał Witkasińskiego i w jego charakterze podbiegał do drzwi wejściowych ze słowami: »Moje uszanowanie panu« oraz z wyciągniętą ręką. Byli tacy, których ta ręka wprawiała w niemąłą konfuzję”⁵. Cieszył się, gdy potrafił zaszokować lub rozbawić towarzystwo, ale nie krył rozczarowania, jeśli improwizacja nie wywołała oczekiwanego efektu. Oburzył się na Słonimskiego, który podczas spotkania na Krupówkach zupełnie nie zareagował na jego pidżamę z papieru. Ci, którzy go znali, byli pełni podziwu dla jego wyjątkowych umiejętności parodystycznych. Ujawniły się one już we wczesnej twórczości. Ojciec chwalił napisane w 1905 roku utwory *Kwaśko* i *Walgierz*, będące parodią Wyspiańskiego („doskonałe poczucie charakteru parodiowanych rzeczy”), ale przestrzegał, aby nie poprzestał na „robieniu farsy”, bo dopiero gdy się od tego uwolni, zostanie pisarzem⁶. Syn ojca posłuchał i w latach 1909–1911 napisał powieść *622 upadki Bunga*, czyli *Demoniczna kobieta*. Parodii jednak nie porzucił, czego świadectwem

³ Zob. list do Henryka Worcella w: H. Worcell, *Wpisani w Giewont*, (Wrocław: Ossolineum, 1974), 122.

⁴ Zob. Janusz Degler, „Filmy Augusta Zamoyskiego z udziałem Stanisława Ignacego Witkiewicza”, w: *August Zamoyski. Myśleć w kamieniu*, autorka wystawy, koncepcji i redakcji naukowej katalogu Anna Lipa, (Warszawa: Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, 2019), 159–163.

⁵ Halina Irena Krahelska, „Ceremoniały Witkacego”, *Panorama* 1 (1973): 6.

⁶ Stanisław Witkiewicz, *Listy do syna*, oprac. Bożena Danek-Wojnowska, Anna Micińska (Warszawa: PIW, 1959), 317.

są wiersze z owych lat, którymi potem inkrustował swe dojrzałe dramaty. Niektóre z nich, jak choćby *W małym dworku*, zawierają wiele elementów parodystycznych (pierwowzorem była sztuka Rittnera *W małym domku*). W 1921 roku parodię wykorzystał Witkacy jako środek do polemiki z nowymi kierunkami artystycznymi, którym zarzucał propagowanie bezsensu w sztuce. Wydał wtedy z przyjaciółmi Tadeuszem Langierem i Tymonem Niesiołowskim jednodniówkę *Papierek lakmusowy*, zawierającą parodie francuskich i niemieckich dadaistów oraz polskich futurystów. W tomie *Varia* zamieściliśmy fotokopie każdej strony tej jednodniówki, która jest dziełem sztuki typograficznej, poczynsz od wyboru czcionki, zróżnicowania jej wielkości, sposobu wyróżnienia tytułów itd. Oczywiście cały *Papierek lakmusowy* będzie też przedrukowany zwykłą czcionką z zachowaniem wszystkich osobliwości tekstu. W tym tomie znajdzie się także kilkanaście krótkich wierszyków, które jako swoiste komentarze Witkacy umieszczał na zabawnych rysunkach. Ubolewał, że nie ma talentu poetyckiego, ale pisanie wierszy było jego pasją. W czasie porannej toalety (samo golenie zajmowało mu pół godziny) komponował piosenki, które wysyłał żonie i przyjaciołom. W roku 1921 dla teatru w Toruniu napisał wierszem libretto operetki *Panna Tutli-Putli*. Sporą część tej twórczości poetyckiej zebrała Anna Micińska w albumie pod tytułem *wistość tych rzeczy jest nie z świata tego* (Kraków 1977). Na ich podstawie powstało kilka przedstawień muzycznych, cieszących się dużym powodzeniem. Marek Grechuta piosenką *Hop, szklankę piwa* zdobył pierwszą nagrodę na Festiwalu Piosenki w Opolu. Witkacy byłby szczęśliwy...

Mówi się o trudnych relacjach Stanisława Witkiewicza z synem, ale w *Listach do syna* (alternatywny tytuł: *Listy do Ziaby*) jest mnóstwo miłości i zatroskania rodzicielskiego. Chyba niejeden młody człowiek mógłby tylko pomarzyć o tak wyjątkowym opiece. Czy faktycznie Stanisław Witkiewicz był niezwykle wymagającym ojcem?

Listy do syna, które ukazały się w 1969 roku w opracowaniu Bożeny Danek-Wojnowskiej i Anny Micińskiej, to wyjątkowa korespondencja, świadectwo wielkiej miłości, jaką ojciec darzył swego jedynego syna. Wiadomo, że już u kolebki skazał go na wielkość. Wszystko miało być podporządkowane temu celowi. Stanisław Witkiewicz był przeciwnikiem szkoły. Uważał, że każdy system nauczania – a zwłaszcza tak represyjny jak szkoła – zabija indywidualność i że dziecko powinno wychowywać się oraz kształcić samo, co umożliwi rozwój jego twórczych możliwości. Na synu postanowił sprawdzić trafność tej teorii. Staś do szkół nie chodził, miał znakomitych korepetytorów z kręgu przyjaciół ojca. Większość czasu poświęcał na swobodną realizację różnych pasji i zainteresowań. W dziewiątym roku życia ma własne laboratorium chemiczne, wielki zbiór owadów i minerałów, wspaniały zielnik. Pasjonuje się astronomią. Pod wpływem lektury Szekspira, Gogola i Maeterlincka pisze krótkie dramaty i „komedie z życia rodzinnego”. Matka uczy go grać na pianinie, ojciec wtajemnicza w arkaną sztuki, oceniając nieraz surowo, ale zawsze z pełną powagą wszystkie jego próby. Po wyjeździe ojca do Lovrany, syn wysyłał mu do oceny zdjęcia wykonanych obrazów i rysunków. Odpowiedzi ojca były

ich rzetelną interpretacją, opatrzoną wnikliwymi uwagami warsztatowymi. W 1901 roku Stanisław Ignacy debiutuje jako malarz na wystawie w Zakopanem, rok później pisze kilka rozpraw filozoficznych. „Nic mi nie pozostaje, jak tylko delektować się Tobą” – pisze ojciec, wierząc, że syn będzie kontynuatorem nie tylko jego programu artystycznego, ale także ideowo-moralnego. W miarę upływu lat stawiał mu coraz wyższe wymagania, coraz szlachetniejsze ideały i coraz bardziej wzniosłe cele. Konsekwentnie powtarzał: „Stój ciąggle na wirchu, z którego widać najdalsze horyzonty i szykuj skrzydła myśli i czynu do lotu poza nie”⁷. Dbając o rozwój indywidualny syna, jednocześnie starał się wpoić mu swoje zasady, wartości i powinności. Jan Błoński trafnie uznał tę relację za „osobliwą rodzinną psychomachię, w której ojciec po to syna wyzwał, aby go lepiej uchwycić i ukształtować, syn zaś hojnie czerpie z nauk ojca, aby zwrócić się przeciwko niemu”⁸. Wbrew ojcu Stanisław Ignacy zdaje eksternistycznie maturę i rozpoczyna studia w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, co ojciec uznaje za sprzeniewierzenie się dotychczasowej drodze twórczej i stratę czasu. Oczywiście dla Stanisława Witkiewicza, przedstawiciela pokolenia pozytywistycznego, artysta powinien być wzorem postawy moralnej, a sztuka ma spełniać istotne funkcje społeczne i narodowe. Syn, przekraczając próg dojrzałości, stanowczo się temu przeciwstawił. Wszelkie zobowiązania społeczne czy narodowe pojmował jako zagrożenie wolności artysty. Sztuka była dla niego – jak dla całej moderny – wartością najwyższą, a autonomia artysty prawem nadrzędnym. I tak na relację ojca z synem nałożył się konflikt pokoleń. Pogłębiły go różnice w pojmowaniu kwestii narodowej, która dla syna była najzupełniej obojętna, a ujmowanie sztuki w kategoriach służby narodowej zdecydowanie odrzucał. Ten splątany węzeł stosunków ojcowsko-synowskich ukazują *Listy do syna*, zawierające 514 ocalałych listów, pocztówek, widokówek i telegramów, które tworzą niezwykle dzieło, jedno z ważniejszych i najpiękniejszych w polskiej literaturze. Jarosław Iwaszkiewicz uznał je za książkę „epokową”⁹. Jej znaczenie porównano z *Legendą Młodej Polski* Brzozowskiego oraz *Czynem i słowem* Rzykowskiego, podkreślając, że Stanisław Witkiewicz – jeden z najmądrzejszych ludzi w Polsce – potrafił najszybciej rozpoznać zmiany w kraju dokonujące się pod wpływem nastrojów rewolucyjnych¹⁰. Gdyby żył kilkanaście lat dłużej, na pewno byłby dumny z syna, widząc, że jego nauki społeczne, moralne i narodowe nie poszły na marne. Po roku 1930 Witkacy rezygnuje z twórczości literackiej i poświęca się publicystyce. Na łamach kilku znanych czasopism publikuje liczne artykuły, jeździ po Polsce z odczytami, w których atakuje ówczesną krytykę i literaturę, czyniąc je odpowiedzialnymi za ogólne „zjełopienie” społeczeństwa i obniżenie poziomu kultury. W roku 1932 wydaje broszurę o narkotykach, w której – odwołując się do swoich doświadczeń – przestrzega rodaków przed zażywaniem narkotyków, paleniem papierosów i nadużywaniem alkoholu, tłumacząc, jakie ma to szkodliwe następstwa nie tylko dla zdrowia,

⁷ Stanisław Witkiewicz, *Listy do syna*, 144.

⁸ Jan Błoński, „Witkiewicz ojciec i syn, czyli psychomachia rodzinna”, *Twórczość* 7–8 (1970): 141.

⁹ Jarosław Iwaszkiewicz, „Ojciec i syn”, *Życie Warszawy* 21 (1970).

¹⁰ Tomasz Burek, „Bądź zdrow, dobry, mądry i jasny”, *Twórczość* 7–8 (1970).

ale i dla kondycji psychicznej każdego osobnika. Tę działalność wieńczy „studium psychologiczne nad kompleksem niższości (węzłowskim upośledzeniem) przeprowadzone metodą Freuda ze szczególnym uwzględnieniem problemów polskich” pod tytułem *Niemyte dusze*, pisane w roku 1935. Odzywają się tu niemal wszystkie ojcowskie poglądy, wskazówki i pouczenia. Przedstawiony przez Witkacego program wielostronnej edukacji społeczeństwa polskiego to pozytywistyczny wariant „pracy u podstaw”, poczynwszy od poznania ważnych księzek filozoficznych (przede wszystkim Ernesta Kretschmera i Zygmunta Freuda), a kończąc na poradach, jak się golić i jakich szczotek używać do (koniecznie!) codziennego szorowania całego ciała. Każdemu Polakowi Witkacy powtarzał ojcowskie zawołanie: „Stój na wirchu!” – dbaj o rozwój umysłowy, ruchowy, moralny. Ojciec byłby szczęśliwy. Syn nareszcie „stanął na wirchu”, poczuł związek ze społeczeństwem i wzorem ojca postanowił zostać wychowawcą narodu...

Oprócz swojego biologicznego ojca Witkacy potrzebował ojcowskich rad Tadeusza Micińskiego oraz Hansa Corneliusa. Jak pan odczytuje relacje pomiędzy nim a autorem *W mroku gwiazd*?

Starszy o 12 lat Tadeusz Miciński (dla krewnych: Mitas) był dla Stanisława Ignacego niekwestionowanym autorytetem i Mistrzem. Poznał go we wczesnej młodości i niebawem połączyła ich głęboka przyjaźń. Był zafascynowany jego niezwykłą osobowością i oryginalną twórczością, czego dowody znajdują się w korespondencji ojca, który nawet przestrzegał syna, aby „nie za długo przebywał w tak jednostronnym gmacheczku jak Miciński”. Wkrótce jednak w liście z 29 stycznia 1908 roku donosi mu, że „Poeta [to jest – Miciński] wrócił oczarowany Tobą, Twoją powagą i głębokością”¹¹. Stanisław Ignacy wielokrotnie portretował i fotografował Micińskiego (zachowała się seria zdjęć nagol), wraz z Janem Rembowskiem ilustrował powieść *Xsiedz Faust, w 622 upadkach Bunga* przedstawił go jako Maga Childeryka. Niezwykle wysoko cenił sztukę *W mrokach złotego pałacu, czyli Bazylissa Teofanu*, którą uważał za „największy twór dramatyczny naszej epoki, nie tylko w Polsce, ale na całej ziemi”¹². Na ich wzajemnych relacjach nie położył się cieniem konflikt ojca z Micińskim, którego powodem stała się jego powieść *Nietota. Księga tajemna Tatr*. Stanisława Witkiewicza, który został przedstawiony w niej jako Mędrzec Zmierzchoświt, oburzyło jej „reporterstwo” (wszystkie postaci miały swoje autentyczne pierwowzory ze środowiska zakopiańskiego), czemu dał wyraz w liście do syna z 17 stycznia 1909 roku: „Napisałem do Poety list, po którym albo go przetrąci, albo spali *Nietotę*, albo wyleje kubek pomyj na nasze głowy. Jeśliby przyjechał do Krakowa i czepiał się Ciebie, zachowuj się zimnie, poważnie, a jeżeliby chciał obrażać – sąd honorowy”¹³. Konflikt usiłował załagodzić autor powieści, dowodząc w listach, że doszło do „fatalnego nieporozumienia” i na pewno z czasem doczeka się

¹¹ Stanisław Witkiewicz, *Listy do syna*, 359.

¹² Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Dzieła zebrane* (tom 10) „O Czystej Formie” i inne pisma o sztuce, opracował Janusz Degler (Warszawa, 2003), 93.

¹³ Stanisław Witkiewicz, *Listy do syna*, 387.

jasnego, sprawiedliwego osądu. Czekał na próżno, bo Witkiewicz poglądu nie zmienił, a syna ostrzegł, aby uważał i „nie brał poezji, którą może on utkać na tle naszym, za *Wahrheit*”¹⁴, odwołując się do wspomnień Goethego *Dichtung und Wahrheit*. Wiedząc o zauroczeniu syna Micińskim, konsekwentnie starał się go zdyskredytować jako pisarza i myśliciela. Po lekturze poematu *Miłośni i melancholii Świętynia* pisał: „Czytałeś ostatnie dzieło nieszczęsnego Mitasa? Obawiam się, że jest to jakiś nienormalny stan umysłu. Bo żeby człowiek tak pisał świadomie, żeby był odpowiedzialnym, byłoby to kabotyństwo i kłamstwo haniebne”¹⁵. Aby ustrzec syna przed wpływami Mistrza, stale mu powtarzał: „Idź swoją drogą!”. Na to jednak potrzebne były trudne doświadczenia: samobójstwo narzeczonej, podróż do tropików, służba w słynnej Lejb-gwardii Pawłowskiego Pułku i udział w wielkiej bitwie nad Stochodem, podczas której śmierć zajrzała mu w oczy. W Rosji przebywał także Miciński, który jako obywatel austriacki zmuszony był w 1915 roku opuścić Warszawę wraz z wycofującą się armią rosyjską. Mieszkał w Moskwie. Uczestniczył w polskim życiu politycznym i kulturalnym oraz prowadził ożywioną działalność publicystyczną na łamach prasy polonijnej i rosyjskiej. Po powrocie Witkacego z frontu na pewno często się spotykali. Razem w 1917 roku oglądali w Moskwie zbiory nowoczesnego malarstwa w galerii Siergieja S. Szczukina, między innymi obrazy Picassa i – jak wspomina Witkacy – „Miciński powiedział po chwili kontemplacji: »to jest tak samo wielkie jak Michał Anioł«. [...] Przemówiła tu tylko i jedynie Czysta Forma do niego, który zawsze brał malarstwo zanadto po literacku”¹⁶. Chyba spotkali się wtedy ostatni raz. Wstrząsem dla Witkacego musiała być wiadomość o śmierci Micińskiego, który w drodze powrotnej do kraju został zamordowany przez chłopów lub oddział bolszewików w lutym 1918 roku koło Czurykowa w guberni mohylewskiej na Białorusi. Pamięć o nim będzie Witkacemu stale towarzyszyła. Upominał się o wydanie jego dzieł, powieść *Nienasyce nie* (1930) poświęcił „pamięci Tadeusza Micińskiego” i opatrzył mottem z jego wiersza: „Ja wybierając los mój, wybrałem szaleństwo”. W listach do żony często powracał do jego poezji, cytując lub parafrazując utwory z tomu *W mroku gwiazd*. W specjalnym numerze „Wiadomości Literackich”, poświęconym Micińskiemu (22 III 1925), opublikował artykuł *Formalne wartości dzieł Micińskiego*, w którym pisał: „Wydaje mi się, że z rozgałęzień, które wyszły z Młodej Polski jeden Miciński, oprócz głębokiej łączności z romantyzmem (i artystycznej, i filozoficznej) wykazuje ten rzut, raczej tygrysi skok w przyszłość nowej sztuki całego świata, w przeciwieństwie do innych, którzy w mniej lub więcej doskonałej formie utknęli jednak w pewnego rodzaju ślepych kioskach. Korzeniami wrośnięty w daleką przeszłość i tradycję, koroną swą wystrzela Miciński ponad wszystko nawet, co przyszło po nim, i może będzie jeszcze przez długie wieki tak górować nad wszystkim siłą i jakością swego geniuszu, dopóki nowa sztuka nie wyda równych mu tytanów”¹⁷.

¹⁴ Witkiewicz, *Listy do syna*, 408.

¹⁵ Witkiewicz, *Listy do syna*, 484.

¹⁶ Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Dzieła zebrane* (tom 10) „O czystej Formie” i inne pisma o sztuce, oprac. Janusz Degler (Warszawa, 2003), 99.

¹⁷ Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Dzieła zebrane* (tom 11) *Pisma krytyczne i publicystyczne*, oprac. Janusz Degler (Warszawa, 2015), 29.

Witkacy jednak byłby na pewno głęboko rozczarowany. Nie spełniły się jego przewidywania o znaczeniu Micińskiego w przyszłości, który co prawda doczekał się krytycznej edycji swoich utworów dramatycznych (1979–1996) i kilku ważnych premier, ale od dawna próżno ich szukać w repertuarze polskich teatrów. Poświęcono mu kilka znakomitych opracowań, lecz poza wybranymi lirykami jego twórczość nie istnieje w obiegu czytelnickim. Niestety, podzielił los wielu twórców Młodej Polski, którzy jako uznani klasycy znaleźli się w lamusie historii. Na szczęście uczeń tego uniknął. Znalazł swoją drogę i – jak mu radził ojciec – poszedł nią...

A jakie były relacje ojcowskie z Hansem Corneliussem?

To jest całkiem inna historia, chociaż też mająca początek w młodości Stanisława Ignacego, który w wieku siedemnastu lat napisał pod wpływem Kanta i Schopenhauera pierwszą rozprawkę filozoficzną, wcale niebłądzą, świadczącą o dojrzałości myślenia (jako pełnowartościowy tekst znalazła się w tomie pism filozoficznych, wydanym w ramach *Dzieł zebranych*¹⁸). W 1903 roku przeczytał pracę Hansa Corneliusa *Einleitung in der Philosophie* oraz wcześniej opublikowaną jego książkę o psychologii i stał się wielkim zwolennikiem jego koncepcji filozoficznych, zbliżonych do poglądów twórców empiriokrytycyzmu Macha i Avenariusza. Zafascynowanie Corneliussem musiało być na tyle poważne, że ojciec czuł się w obowiązku przestrzec przed nim syna, radząc, aby „rzucił Corneliusa” i przekonując, że „przy dzisiejszym stanie badań nad ludzką duszą nie może dać ścisłej teorii jej życia”¹⁹. W czerwcu 1935 roku Witkacy nawiązał korespondencję z Corneliussem i w jednym z pierwszych listów wyznał: „Widzę znowu, jak wiele Panu zawdzięczam. Pańskie poglądy mam we krwi, mimo to muszę się z Panem nieco poróżnić”²⁰. W następnych listach przedstawił swój system filozoficzny, podkreślając, że mimo istotnych różnic czuje się jego uczniem i kontynuatorem. Ich wzajemnemu zbliżeniu, a potem przyjaźni, sprzyjały zainteresowania artystyczne. Cornelius grał na kilku instrumentach i z upodobaniem malował (przesłał Witkacemu fotografie kilku obrazów). Obaj pasjonowali się medycyną. Cornelius wydał książkę o leczeniu podagry, a Witkacy broszurę o szkodliwości zażywania narkotyków. Ten ostatni lubił też odgrywać rolę lekarza i przysyłał przyjaciółom receptury na różne choroby. Dowiedziawszy się o kłopotach Corneliusa ze zdrowiem, zalecił mu kurację jarzynową i wysłał komplet baniek z instrukcją, jak należy je stosować w wypadku dolegliwości w klatce piersiowej. Swoją troskę o jego zdrowie tłumaczy w liście z 13 grudnia 1935 roku: „Trwożę się o Pana tak, jakby Pan był najbliższym mi człowiekiem. Trzydzieści lat żyłem z myślą o Panu, a teraz jestem szczęśliwy, że mogłem poznać się z Nim korespondencyjnie i dzięki przesłanemu zdjęciu, a poznawszy Go, że mogę Pana na odległość kochać.

¹⁸ Stanisław Ignacy Witkiewicz, „O dualizmie”, w: idem, *Dzieła zebrane* (tom 13) „Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie Istnienia” i inne pisma filozoficzne (1902–1932), oprac. Bohdan Michalski (Warszawa 2002), 7–10.

¹⁹ Stanisław Witkiewicz, *Listy do syna*, 349.

²⁰ Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Dzieła zebrane* (tom 18), *Listy II* (vol. 2, cz. 1), oprac. i przyp. op. Janusz Degler et al. (Warszawa: PIW, 2017) 540.

Coś z uczucia, jakie żywiłem dla mego ojca, przeniósłem na Pana – coś synowskiego obudziło się we mnie ponownie”²¹. Zgoda Corneliusa na tę rodzinną relację ośmiela Witkacego do dzielenia się z nim nie tylko troskami codziennego życia, ale także do wprowadzania go w krąg problemów osobistych. Otwarcie wyjaśnia mu swe skomplikowane związki z kobietami i tę szczerość posuwa nieraz do granic ekshibicjonizmu. A w trudnej sytuacji, gdy najbliższa przyjaciółka zrywa z nim, dowiedziawszy się o jego romansie z młodszą manicurzystką, zwraca się do Corneliusa, wiedząc, że może liczyć na ojcowską pomoc. Nie zawiódł się. Cornelius głęboko poruszony jego prośbą, natychmiast pisze błagalny list do Czesławy Korzeniowskiej: „Zachowaj dla mnie przyjaciela, który otworzył dla mnie Polskę, dzięki któremu poznałem także Ciebie, wielką, wspaniałą duszo! Nie pozwól mu za przewinienia, których nie znam, a które z pewnością musiały być ciężkie, iść na dno! Pomóż mi go uratować!”²². Niestety, list nie przyniósł zmiany w jej stosunku do Witkacego, który pogrzeża się w depresji i coraz częściej myśli o samobójstwie. Dopiero po czterech miesiącach Czesia zdecydowała się powrócić do Witkacego. W tym trudnym okresie wsparciem dla niego był Cornelius, „najwierniejszy, prawdziwy przyjaciel”, z którym mógł z pełnym zaufaniem dzielić się swoimi przeżyciami i cierpieniem. Zachowanych prawie 120 listów Witkacego to niezwykle świadectwo związku dwóch wyjątkowych ludzi, których połączyła piękna przyjaźń, jaka może przytrafić się ojcu i synowi. Warto te listy czytać z *Listami do syna Stanisława Witkiewicza* – w jakiejś mierze tworzą całość.

Autor *Pożegnania jesieni* był mistrzem w tworzeniu neologizmów, „głątwa” to kac, „spłyciarze” to słabi krytycy... A czy pan ma jakiś ulubiony wytwór językowy Stasia?

„Bylecoizm” – to słowo dobrze oddaje pewną naszą cechę: wykonywanie bez należytej troski, niedbale, „byle jak” swoich obowiązków czy zadań, a „bylecoista” – to ten, który tak właśnie postępuje. Język Witkacego zdumiewa i zachwyca niebywałym bogactwem. Jest to język, podobnie jak jego malarstwo, łatwo rozpoznawalny. Decyduje o tym zarówno ogromna pomysłowość lingwistyczna, jak i to, że umiejętnie łączy różne style: konwersację salonową, styl uczony, rozmowę kawiarnianą, język potoczny doprawiony wulgaryzmami i gwaryzmami. Nikt w naszej literaturze nie dorównuje mu w ilości stworzonych neologizmów. Możemy się o tym przekonać, sięgając po znakomitą pracę *Osobliwości leksykalne w języku Stanisława Ignacego Witkiewicza* Magdaleny Nowotny-Szybistowej (Wrocław 1973), która zebrała i przebadła niemal wszystkie neologizmy oraz słowa przekształcone lub zabawnie zdeformowane, jak choćby „człowieczyca”, „uszewczyć”, „myślątko”, „uczucsko” czy „sflaczeniec”. Dla tłumaczy Witkacego jego język stanowi trudne wyzwanie. Mogłem się o tym przekonać, kiedy od Biserki Rajčić, tłumaczki *Nienasycenia* na język serbski, otrzymałem długi spis neologizmów, których

²¹ Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Dzieła zebrane*, 550.

²² Stanisław Ignacy Witkiewicz, *Dzieła zebrane*, 814.

nie zdołała przełożyć. Prosiła, abym wyjaśnił ich znaczenie. Moja odpowiedź była kilkakrotnie dłuższa od owej listy, bo każde słowo wymagało szczegółowego objaśnienia, jak choćby „pokierdasić”, „gnypalstwo”, „bamflondryga”, „wądrołaj”, „chatapudra” i tym podobne. Dodatkowy kłopot polegał na tym, że w wielu wypadkach ujawnia się poczucie humoru Witkacego i dowcipu językowego, na przykład „bydłodynka”, „bydłokracja”, „pierdofon”, „śwędziپیorek” (krytyk literacki) lub „rozmemlinik”, który miał zastąpić obce słowo „szlafrok”. Irytowało go, że Polacy nie mają swojego odpowiednika słowa „Katzenjammer” i oprócz „głatwy” proponował: „popijnik”, „piciowyrzut”, „wnętrzostęk”. Słowo „nienasycenie” to jego twórczy wkład w polszczyznę. Inny żart językowy to przystosowywanie słów obcych, na przykład „główniak” (niem. Hauptwerk) lub pisanie słów polskich, jakby były wyrazami obcymi: „gouveniage” (gówniarz), „pissage” (pisarz), który kojarzy się z francuskim „pisser” (oddawać moc). Większość tych zabiegów stanowiła element groteskowej wizji świata. Miała nie tylko odświeżyć język, ale także zaskoczyć, zadziwić czytelnika, obudzić w nim poczucie dziwności świata.

Ile już lat zajmuje się pan życiem i twórczością Stanisława Ignacego Witkiewicza?

Moja przygodą z Witkacym zaczęła się latem 1957 roku. Skończyłem pierwszy rok polonistyki i wybierałem się nad morze z plecakiem pełnym książek. Wziąłem Obcego Camusa, *Drogi wolności* Sartre’a, *Komu bije dzwon* Hemingwaya. Były to nowości, które ukazały się u nas po raz pierwszy na fali tak zwanej odwilży popaździernikowej. W 1956 roku uchylono żelazną kurtynę i niczym tsunami wdarło się do nas wszystko to, co było dotąd zabronione, przede wszystkim literatura i film. Czytaliśmy w pośpiechu ukazujące się książki, wypożyczając je sobie nawzajem, bo trzeba było mieć znajomości w księgarniach, aby je dostać spod ludy. Moja znajoma prowadziła stoisko z książkami w domu towarowym PDT i odkładała mi atrakcyjne nowości. Tuż przed wyjazdem znalazłem wśród nich dwa tomy *Nienasycenia* opracione w szare płótno. Lektura była szokiem. Mój szkolny pogląd na literaturę ukształtowały realistyczne utwory naszych pozytywistów, Żeromskiego, pseudoliterackie teksty socrealistyczne w rodzaju *Nr 16 produkuje* Wilczka oraz radzieckie powieści *Jak hartowała się stal* i *Opowieść o prawdziwym człowieku*. I nagle uderzenie jak obuchem w głowę. Witkacy zrujnował wyniesione ze szkoły wyobrażenia, czym jest literatura, czym jest powieść. Wróciłem pod wielkim wrażeniem i dowiedziałem się, że na trzecim roku wykład o literaturze XX wieku, która kończyła się na roku 1956 – prowadzi magister Stanisław Pietraszko. Zacząłem chodzić na jego wykłady. Opublikował on wtedy we wrocławskim tygodniku „Nowe Sygnały” fragment powieści *622 upadki Bunga, czyli Demoniczna kobieta*. Po jednym z wykładów ośmieliłem się podejść i zapytałem, gdzie można przeczytać tę powieść. Odpowiedział: „Tu niedaleko, w Dziale Rękopisów Biblioteki Ossolineum, ale studentom udostępnia się rękopisy pod warunkiem, że mają rekomendację. Zaraz ją panu napiszę”. Z tym pisemkiem niezwłocznie poszedłem do Ossolineum i w Dziale Rękopisów wypisałem rewers na *622 upadki Bunga*. Po chwili leżały przede mną dwa wielkie foliaty. Z niemałym

wzruszeniem otworzyłem pierwszy i przeczytałem stronę tytułową, a potem zagłębiłem się w lekturze rękopisu zawierającego liczne poprawki, skreślenia i uzupełnienia. Zajęło mi to sporo czasu. Na tym nie koniec. Okazało się, że są tu jeszcze rękopisy dwunastu niewydanych do tej pory dramatów oraz brulion niedokończonych powieści *Jedynе wyjście*²³, której przeczytanie było męką, bo tekst upstrzony jest mnóstwem poprawek i skreśleń. Dramatami byłem zachwycony. Chciałem pisać pracę magisterską o Witkacym, ale żaden z profesorów nie zajmował się literaturą po roku 1918. Wybrałem seminarium z romantyzmu profesora Bogdana Zakrzewskiego, który zaproponował temat o dramacie romantycznym, co otworzyło mi furtkę do innego obszaru moich zainteresowań – teatru. Po ukończeniu studiów zostałem stażystą u profesora Zakrzewskiego, a potem asystentem. Po jakimś czasie należało zgłosić temat pracy doktorskiej. Profesor nie był zachwycony, gdy zwierzyłem się, że chcę pisać o Witkacym, ale zgodził się po zapewnieniu, iż będę się konsultował ze Stanisławem Pietraszką. Złożyłem zatem oficjalną prośbę o otwarcie przewodu. Wezwał mnie dziekan, profesor Władysław Floryan, bardzo zacny człowiek, któremu dużo zawdzięczam, bo uczestniczyłem w jego seminarium edytorskim. Oznajmił, że muszę zmienić temat, gdyż nie może dopuścić do tego, aby za jego kadencji powstała praca o narkomanie, alkoholiku i erotomanie. „Byłaby to ujmą dla naszego uniwersytetu”. Wyszedłem załamany, zadzwoniłem do mojego promotora, profesora Zakrzewskiego, który uspokoił mnie i obiecał, że porozmawia z dziekanem. Rozmowa przyniosła oczekiwany rezultat i niebawem Rada Wydziału bez dyskusji wyraziła zgodę na otwarcie przewodu. W listopadzie 1970 odbyła się publiczna obrona pracy pod tytułem *Inscenizacje sztuk Stanisława Ignacego Witkiewicza w dwudziestoleciu międzywojennym*, która trzy lata później ukazała się drukiem pod nieco zmienionym tytułem *Witkacy w teatrze międzywojennym*. Skąd ten temat? W 1961 roku Konstanty Puzyna, który przygotowywał pierwsze wydanie dramatów Witkacego, ogłosił w prasie apel o informacje dotyczące zaginionej sztuki *Persy Zwierzontkowskaja*, wystawionej w 1927 roku w Teatrze Miejskim w Łodzi. Apel pozostał bez echa. Przypomniłem sobie o nim po kilku latach, gdy zacząłem regularnie jeździć do Łodzi, gdzie mieszkała moja przyszła żona, asystentka profesora Bolesława Lewickiego, kierownika Zakładu Filmu Uniwersytetu Łódzkiego. Postanowiłem sprawdzić, czy egzemplarz sztuki nie zachował się w miejscowych archiwach. W teatrze nie było po nim śladu, w Archiwum Miejskim znalazłem afisz, program i rachunki za wykonane kostiumy. Wiedziony ciekawością, co o premierze pisali recenzenci, trafiłem do Biblioteki Miejskiej im. L. Waryńskiego, w której znajduje się kompletny zbiór przedwojennej prasy łódzkiej. W 1927 roku wychodziło siedem dzienników polskich, dwa obcojęzyczne (niemiecki i żydowski) oraz kwartalnik „Dźwignia”. Wszystkie zamieściły recenzje. Krytycy mieli wtedy zwyczaj streszczania oglądanych sztuk. Zachęciło mnie to, aby na ich podstawie podjąć próbę rekonstrukcji akcji *Persy Zwierzontkowskiej*. Rozprawka ukazała się w „Pracach Literackich”. Odbitkę

²³ W 1953 roku dyrekcja biblioteki nabyła jedenaście rękopisów u Jadwigi Witkiewiczowej. Ponadto sześć było jej darem.

wysłałem Puzynie, który się zachwycił i zaczął mnie usilnie namawiać, abym w podobny sposób opisał wszystkie przedstawienia w okresie międzywojennym, co uczyniłem.

To niezwykła historia...

Witkacy jest jak mątwą, oplata swoimi mackami, z których trudno się uwolnić. Nasz oficjalny związek trwa już ponad pięćdziesiąt lat, licząc od czerwca 1966 roku, kiedy w „Zagadnieniach Rodzajów Literackich” opublikowałem recenzję książki Jerzego Speiny *Powieści Stanisława Ignacego Witkiewicza*. Był to okres odkrywania Witkacego i ciągle pojawiały się nowe zadania, którym starały się sprostać kolejne pokolenia badaczy, krytyków, reżyserów, tłumaczy. Wiedza o nim i jego wielostronnej twórczości coraz bardziej się rozrastała, komplikowała i specjalizowała, aż wykształciła się w odrębną dziedzinę, zwaną witkacologią, która nadal się rozwija i niedawno dzięki młodym entuzjastom zyskała ramy instytucjonalne: powstał Instytut im. Witkacego, który wydaje czasopismo „WITKACY!”. Natomiast przeszłość witkacologii oraz to, co się aktualnie dzieje, dokumentuje portal www.witkacologia.eu, prowadzony przez Wojciecha Sztabę. Dziś mogę z satysfakcją stwierdzić, że miałem w tej historii swój udział. Doktorat bowiem był początkiem długiej drogi. Praca nad nim wymagała przejrzenia dziesiątek gazet i czasopism w poszukiwaniu recenzji osiemnastu premier dramatów, poczynwszy od *Tumora Mózgowicza*, wystawionego w czerwcu 1921 roku w Teatrze Miejskim w Krakowie, a skończywszy na *Strasliwym wychowawcy*, którego prapremiera w marcu 1935 roku rozpoczęła działalność krakowskiego teatryku „Awanscena”. Wertując kolejne roczniki gazet, raz po raz odkrywałem artykuły i rozprawy Witkacego, który od roku 1927 sporadycznie podejmował współpracę z kilkoma czasopismami. Zacząłem je przepisywać, co pochłaniało mnóstwo czasu. Innego sposobu nie było, bo kserografy weszły do użytku kilka lat później, a mikrofilmy tekstów z dawnej prasy wykonywano niechętnie i za specjalną opłatą. W ten sposób powstał duży zbiór w większości nieznanych tekstów Witkacego. Zaproponowałem dyrekcji PIW-u ich wydanie i wkrótce podpisałem umowę. Przystąpiłem do ich opracowania. Każdy tekst wymagał licznych przypisów i dokładnej noty edytorskiej. I wtedy wydarzyło się coś, co stanowiło dla mnie katastrofę. Pamiętam, że było to w sobotę 19 maja 1973 roku. Miałem zajęcia ze studentami zaocznymi, po których z teczką pełną przepisanych artykułów Witkacego poszedłem do Ossolineum, aby nad nimi popracować, a następnie pospieszyłem do Teatru Kameralnego na premierę sztuki Tadeusza Peipera *Skoro go nie ma*, na którą przyjechało wielu znajomych krytyków z Warszawy i Krakowa. Oddałem szatniarce płaszcz i teczkę. Płaszcz powiesiła, teczkę wstawiła pod ladę. Po przedstawieniu rozmawiałem krótko ze znajomymi, po czym oddałem szatniarce numerek. Podaje mi płaszcz, upominam się o teczkę i słyszę, że została już zabrana. Maria Dębicz, która była tego świadkiem, twierdzi, że zrobiłem się błądy jak prześcieradło. „Jak to się stało?” – pyta Maria. „Gdy rozległy się oklaski, wyszedł wysoki starszy pan, wydał mi płaszcz, a on powiedział, że pod ladą jest jego teczka, którą mu oddałam”. Ruszyliśmy w ciemną noc z Marią i Tadeuszem Burzyńskim, sprawdzając śmietniki okolicznych domów, w nadziei, że on wyrzuci bezwartościowe

papiery. Niestety, nie wyrzucił. Radio nadało komunikat, a Tadeusz w „Gazecie Robotniczej” zamieścił anon: „Doktor Janusz Degler, idąc do teatru, zgubił teczkę. Uczciwy znalazca proszony o oddanie za wynagrodzeniem”. Nikt się nie zjawił. Teatr jednak musiał zgłosić kradzież na milicję. Po pewnym czasie wezwano mnie i szatniarkę na komendę. Porucznik wyjął z pancernej szafy gruby album, zawierający zdjęcia wszystkich wrocławskich kieszonkowców i złodziei. Dziesiątki, setki zdjęć... Jeden album, drugi, trzeci... W żadnym z nich szatniarka nie rozpoznała złodzieja. „A więc nikt z branży” – podsumował porucznik i zamknął śledztwo. Po jakimś czasie zrobiłem mały eksperyment. Na kolejną premierę w Teatrze Kameralnym wziąłem znane zdjęcie Witkacego, które zrobił Zdzisław Dolatkowski w lipcu 1938 roku. Pokazałem je szatniarce, a ona: „To ON! No tak, poznaję! Skąd pan ma jego zdjęcie? Chodźmy na milicję!”. Ku jej wielkiemu rozczarowaniu, wyjaśniłem, czyje jest to zdjęcie. I tak narodziła się legenda o duchu Witkacego, który robi różne „szpryngle” witkacologom.

Czy w końcu ta teczka się odnalazła?

Ależ skąd! Musiałem kilkanaście tekstów przepisać ponownie w bibliotekach w Warszawie, Krakowie i Łodzi. W rezultacie wydanie tomu pism krytycznych i publicystycznych pod tytułem *Bez kompromisu* opóźniło się o dwa lata. Ukazał się w lutym 1976 roku.

Tak długa przyjaźń z kimś sprawia, że nieraz od tej osoby nabywamy różne cechy. Jaki wpływ Witkacy ma na pana?

Nauczyłem się od niego ważnej rzeczy, mianowicie: dystansu. Przede wszystkim dystansu do siebie. Podziwiam jego autoironię i dowcip. W pełni ujawniają się one w listach do żony, które podpisywał: „Twój Półdupski”, „Twój Ciupeczek”, „Twój Dupek-Pupeczek”, „Twój Wyrodek”, „Twój Wilkołaczek Bykostański”, „Twój Witkacusek”, „Twój b. nieszczęśliwy morganatyczny mąż”, „Twój wieczny Witkacy” itd., itp. To tylko kilka przykładów jego niebywałej inwencji. Dodać do nich można kilkadziesiąt wersji nazwiska i pseudonimu. A ponadto zawdzięczam mu coś niezwykle cennego: przyjaźń wielu wspartych ludzi. Niektórych – Micińskiej, Puzyny, Geroulda – już nie ma, ale pamięć o nich stale mi towarzyszy. Trudno go za to nie kochać, choć co prawda nieraz doprowadzał mnie do rozpacz i miałem go dość. Bywały takie sytuacje podczas pracy nad listami do żony, kiedy nad jednym zdaniem ślęczałem nawet kilka dni, próbując wyjaśnić jakąś aluzję lub ustalić dane osób, o których mowa w liście. Często byli to przypadkowi klienci Firmy Portretowej, jak na przykład pani pułkownikowa, która, pozując do portretu, „obnażyła się po pępek”. Oczywiście, można było dać przypis: „osoba niezidentyfikowana” lub „brak danych”, ale ponieważ jest to wydanie krytyczne, edytor powinien unikać podobnie łatwych rozwiązań. W takich wypadkach zawsze mogłem liczyć na pomoc wielu osób. Znajomy kustosz z Muzeum Zakopiańskiego sprawdził w spisie gości, publikowanym w „Głosie Zakopiańskim”, czy w owym czasie przebywał w Zakopanem pułkownik i podał mi jego nazwisko. Najprawdopodobniej owa dama była jego żoną. Praca nad korespondencją to droga przez istny labirynt. Szukając wyjścia, często się błądzi

i bez pomocy trudno je samemu znaleźć. Nikt mi jej nie odmówił, dzięki czemu udało się po trzydziestu latach edycję *Dzieł zebranych* doprowadzić do szczęśliwego końca. Ostatni, 25 tom jest gotowy i mamy nadzieję, że ukaże się wiosną przyszłego roku. Nie oznacza to jednak rozstania z Witkacym. Właśnie otrzymaliśmy z Lechem Sokołem propozycję opracowania *Nienasycenia* do serii Biblioteka Narodowa. Zajmie nam to co najmniej pół roku, biorąc pod uwagę język tej powieści, naszpikowany licznymi zwrotami i cytatami z kilku języków.

Na koniec zapytam: co jeszcze jest do odkrycia przez witkacologów?

Witkacy ciągle pisze... Niedawno w Paryżu odnalazły się jego listy do doktora Alexandra Rouhiera, który produkował pigułki peyotlu i przysyłał je Witkacemu. W Centralnym Historycznym Archiwum Lwowa jego pracownik odkrył pełną wersję rozprawy *Ogólna podstawa krytyki poglądów Koła Wiedeńskiego i pokrewnych (Zarzut błędnego koła)*, która ukaże się w *Variach*. Nie tracę nadziei, że odnajdzie się *Persy Zwierzontkowskaja*, bo przecież musiało być kilka egzemplarzy dla aktorów, skoro sztuka była grana. Witkacy napisał prawdopodobnie czterdzieści dwa dramaty, z których w pełnym kształcie ocalały dwadzieścia dwa utwory. Byłbym szczęśliwy, gdybym dożył prapremiery szczęśliwie odnalezionej komedii *Dobra Ciocia Walpurgia*...



Jacek Bodzak, *Łuk triumfalny*



Jacek Bodzak, *Inżynieria duszy*